Łowiec Wielkopolski.

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską **2,70** mk. na poczcie **2,50** mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 20. Poznań, dnia 15-go Stycznia 1908. Rok I.

Sprawy Towarzystwa Łowieckiego.

W niedzielę, dnia 26-go stycznia o godzinie 4-tej po południu odbędzie się **w Poznaniu** w hotelu francuzkiem

Walne Zebranie Towarzystwa Łowieckiego.

Obok innych spraw ważnych na porządku dziennym wybór nowego wydziału (§ 21 statutów.) O liczny udział upraszamy. Goście mile widziani. Po zebraniu wspólna wieczerza.

Wydział Towarzystwa Łowieckiego.

Strzelectwo w zastosowaniu do myślistwa.

Strzelanie śrótówką.

Przez Orlińskiego. (Dokończenie.)

Z wszystkiego, co przytoczyłem, wynika, że „wyprzedzanie“ uciekającej zwierzyny, jeżeli strzał ma być celny, jest absolutną koniecznością i nie rozumiem twierdzenia jednego z moich znajomych, wypowiedzianego z całą stanowczością, że nigdy, nawet przy dalszych dystansach, więc od 20 kroków wzwyż, nie „wyprzedza“, lecz mierząc wprost w zwierzynę, osięga celne strzały. Gdy mu oświadczyłem, że w takim razie „wyprzedza“ bezwiednie lub strzelba jego krzywo strzela, bo inaczej strzał celny jest niemożliwym, obraził się na mnie.

W ogóle wszakżeż z strzelających do poruszającego się zwierza, najwięcej ten osięgnie celnych strzałów, który najmniej spotrzebuje czasu, aby broń w korzystny do strzału wprowadzić kierunek i natychmiast ściąga.

Każde szczegółowe celowanie przy śrótowce jest zatem nie tylko bezużyteczne, lecz nawet wprost szkodliwe. I rzeczywiście wielu i to właśnie najlepszych strzelców przyznaje się do tego otwarcie, iż w ogóle nie celują i że w chwili strzału tylko cel, nigdy zaś broni nie widzą.

Myśliwi ci strzelają zatem bez świadomego celowania, jedynie podług pewnego przez długie ćwiczenie osiągniętego uczucia kierunku.

Przy takiej bowiem procedurze jest prawie nieodzownem skierować naprzód strzelbę na ruchomy cel i potem dopiero poruszeniom takowego, (t. j. celu), iść śladem, ewent. uchodzącą zwierzynę wyprzedzić. Przy przeciągającej bokiem do strzelca kuropatwie, wynikną n. p. dla ściśle celującego w regule pod kątem prostym dwa osobne poruszenia: podniesienie broni w kierunku celu i następnie poziome boczne jej posuwanie. U niewprawnego strzelca powyższe dwa poruszenia wymagają wiele czasu i takowy może jeszcze nadto stać się niebezpiecznym dla swego otoczenia i powodem wypadku. Skutkiem ciągnienia strzelby cała jego myśl jest skierowana w kierunku poszukiwanego celu, jest on ślepy na wszystko, widzi tylko kuropatwę, którą bronią swoją ściga. Złe to staje się dopiero prawdziwie niebezpiecznem, gdy strzelec przytem, co zwykle się dzieje, lewe oko zamyka.

U wprawnych strzelców czas ten pomiędzy decyzyą strzelenia a samym strzałem nie jest wprawdzie zbyt długim, ale i tenże wprawny myśliwy nigdy tak szybko nie strzeli, jak ten, który celowania zupełnie zaniechał i spuścił się tylko na uczucie kierunku i obydwa wyżej wzmiankowane ruchy pod kątem prostym zamieni na jedno poruszenie. Poruszenie to jest: broń swoją odpowiednio do kierunku i szybkości lecącej kuropatwy, wprost w taki kierunek przykład strzelby wprowadzić, ażeby bez straty czasu w tej chwili, w którym kolba dotknie ramienia, mogła być wystrzeloną.

Myśliwi strzelający jedynie według kierunku uczucia, wymagają od swej strzelby, ażeba dobrze leżała i wprawdzie tak dokładnie, ażeby przy przykładzie, bez pomocy oka — samą z siebie, przez jednoczesne działanie woli i siły muskularnej, do korzystnej dla strzału pozycyi można ją było doprowadzić.

Że przy tej czynności oko również udział bierze, samo się przez się rozumie, gdyż dopiero przez oko przychodzi mózg do świadomości miejsca i ruchu celu samego, a system nerwowy może dopiero wszystkim muszkułom ciała wydać odpowiednie rozkazy. Dzieje się to wszakże bezwiednie — mechanicznie, bez wyraźnej woli strzelającego.

Łucznik strzałę swoją, jako i procnik kamień wyrzuca z dokładnością na dalekie przestrzenie, mimo, że o jakimbądź celowaniu w naszym pojęciu przynajmniej mowy niema. — Jeżeli to jest możliwe, w takim razie możliwe jest też na większą odległość wyrzucenie dokładne śrótu ze strzelby, chociażby oko przez celownik nie patrzało.

Metoda strzelania rzutem nie jest nowa, i uczona i praktykowana była w Anglii, jak to wspomina Deinert, już w roku 1791. W pewnej rozprawie o strzelectwie czytać można co następuje:

»Najlepszy sposób jak uniknąć pudeł na zwierzynę, która w poprzek nam leci lub przebiega, jest nie tylko celowanie naprzód, lecz i niewstrzymanie ciągnienia w chwili strzału. Gdyż w chwili, gdy ręka staje, aby wystrzelić, zwierzyna w kierunku gdzie śrót ma uderzyć, wybiega i strzał idzie w tył i mimo«

Jest jeszcze trzeci sposób strzelania śrótówką, który, chcąc być dokładnym, pominąć mi nie należy, — jest to strzał, który nazwałbym doraźnym, albo strzałem a tempo.[1])

Strzał ten polega na tem, aby myśliwy wiedział dokładnie, w którym momencie należy podnieść strzelbę, obydwoma oczami otwartemi wpatruje się w zwierzynę, z błyskawiczną szybkością się składa i strzela w tej samej chwili, kiedy kolbę uczuje przy ramieniu. Myśliwi z znaczną »wadą subjektywną« nigdy sobie nie przyswoją tego strzału nader trudnego, który jest owocem długoletnich ćwiczeń, wielkiej techniki i doświadczenia myśliwskiego, wyrobionego na podstawie ciągłej okazyi do polowania i używania znakomicie »leżącej« strzelby.

Sztuka strzelania śrótówką stoi w tym wypadku najwyżej, przy strzałach w gęstym lesie jest ona dla myśliwego nieocenioną a nie zawodzi u wprawnego strzelca nawet w nocy.

W nierozerwalnym połączeniu ze sztuką strzelania stoi dokładne ocenienie dystansu. Nie jest to łatwą rzeczą i tu tylko długoletnie doświadczenie może być dla myśliwego metrem i doradzcą.

Ćwiczyć się naturalnie można w ocenieniu dystansu, ustawiając n. p. na kilkadziesiąt kroków z papy wystrzyżoną podobiznę zwierza i następnie odliczając kroki — wszakżesz pod warunkiem, iż próby te czynić się będzie przy rozmaitej porze dnia i roku, w rozmaitym terenie i atmosferze. Wówczas dopiero myśliwy najlepiej przekonać się może jak dalece łudzi oddalenie, skoro ćwiczenia dystansu podejmie — raz w polu, to znów w lesie — na szarym ugorze lub na śniegu, raz znów w dniu słonecznym, dżdżystem lub we mgle. — Jest to więc bardzo skombinowane ćwiczenie, bo każda taka zmiana wykaże znaczną różnicę w ocenieniu dystansu.

Jakkolwiek przy ćwiczeniu się, przy doskonałej znajomości swojej strzelby, bijącej wybornie, wytrawny strzelec odważyć się może na nienormalne dystanse, powinno pozostać dla wszystkich przeciętnych myśliwych regułą, że strzelanie na odległość przenoszącą 60 kroków przechodzi granice prawidłowego myślistwa, jest grzechem myśliwskim.

Wystrzegać się należy także drugiego ekstremu, t. j. strzelać nią zbyt blisko — łatwo się spudłuje, i niech się podobna rzecz zdarzy raz i drugi, a może się strzelec przyprawić o utratę całej swej renomy myśliwskiej.

Koniecznym warunkiem celnego strzału jest spokój strzelca. Ociąganie się ze strzałem jest niedobre, wiele gorsze wszakże jest wszelkie gorączkowanie się. Myśliwy, który na widok zwierzyny traci pokój

[1]) My nazwalibyśmy strzał ten „rzucony“ lub „rzutem“. Przyp. Redakcyi.

i równowagę ducha, który nie umie zapanować nad sobą. który z nabitą strzelbą sam pędzi naprzód naprzeciw pomykającego na siebie kota, który w zupełnem jakiemś zaślepieniu strzela do zwierzyny, nie bacząc ani na sąsiada ani na linią naganiaczy, który na widok zwierzyny śmieszne wyprawia przysiudy i akrobatyczne jakieś sztuczki — to typ strzelca gorączkującego się. Gdzie tu może być mowa o celnym strzale, kiedy taki myśliwy cały we febrze?

Tu wszelkie metody zawiodą.... Patrząc z stanowiska psychologicznego, zdawaćby się mogło, że tylko młodzi, początkujący myśliwi podobnej wadzie podlegają — doświadczenie wszakże całkiem czego innego uczy.

Kończąc powyższą pracę, zbieram jej treść w zdaniu następującem: Można być w posiadaniu najlepszej strzelby, z osadą wprost idealnie zastósowaną, rezultaty strzałów nie zadowolą, jeżeli myśliwy nie zastósuje się do głównych warunków »pozytywnych« celnego strzału: »wyprzedzenia« zwierzyny, oceny dystansu, spokoju, a w końcu do praw rozmaitych, którym osobiście podlega.

Po polowaniu.



Obrazek ten godny ołówka Wereszagina ofiarujemy jak tenże, »wszystkim chciwym zdobyczy« strzelcom, jako wspomnienie ich nieprawidłowych strzałów na ostatnich polowaniach.

Obyczaje myśliwskie.

Obowiązki gospodarza i gości przed polowaniem.

Przez Radegasta.

Artykuł pod tym napisem, przyznaję chętnie, jest dzisiaj przy zamknięciu polowań poniekąd „musztardą po obiedzie“. Mając wszakżeż nadzieję, że Łowiec nasz nie pójdzie zaraz do kosza, lecz pięknie oprawiony znajdzie miejsce na półce biblioteczki domowej, zapisuję, co uważam za potrzebne do naprawy, już dzisiaj. Na rok przyszły przed sezonem można to będzie jeszcze raz odczytać, co wcale nie zawadzi, bo — bis repetita placet.

W niektórych domach utrzymuje się zwyczaj, iż ogłoszenie i zaproszenie na polowanie nie dzieje się celem łowieckiej zabawy, ale jest tylko środkiem do osiągnięcia innego celu — jest nieraz polowaniem, ale na innego zupełnie zwierza, jak to na karcie zapraszającej wypisane.

Takie polowanie zawsze się wybornie udaje, ale ile zwierza, zwykle grubego, przytem leży na rozkładzie, pisma łowieckie się nie dowiadują, natomiast piszą nieraz o tem pisma skandaliczne.

Polowania tego rodzaju, sport myśliwski u nas w złą wprowadziły opinią, to też nie dosyć stanowczo przeciwko takiemu nadużywaniu szlachetnego myśliwstwa występować należy.

Nad takimi polowaniami nie myślę się wszakżeż zastanawiać. Pomiędzy naszymi czytelnikami nie ma tego rodzaju „łowców“. Natomiast jest u nas wielu z nimi pokrewnych, chociaż nie co do celów, to do urządzenia i kierowania samego polowania przynajmniej.

Jak i na tamtych, obmyślano wszystko co potrzeba do wygody gości, co do zaspokojenia ich najwybredniejszych potrzeb cielesnych.

Sprowadzono ostrygi z Ostendy, piwnica zaopatrzona w najlepsze „marki szampańskiego“ — nawet nie zapomniano o dobrym wywoskowaniu posadzki, tym mniej o kapeli, która ma obowiązek grania (proszę się nie śmiać, mówię na seryo) już na polowaniu i to w środku kociełka na gołym polu.

Czy dzisiaj ten zwyczaj się jeszcze gdzie utrzymuje tego nie wiem, ale znam wypadki, iż gospodarz lichy stan zwierzyny i lichę prowadzenie tuszował „tuszem“ kapeli podczas każdego rozkładu.

Że na takim „polowaniu“ wszystkiego można się spodziewać, prócz dobrego prowadzenia, porządku i dobrego rozkładu, to rzecz pewna.

Można np. oczekiwać „pommery“ już na śniadaniu, piękne córki gospodarstwa w szlafroczkach, jedwabnemi, na kujawski sposób powiązanemi główkami; wszystko to przyznaje, przyjemne rzeczy — ale można też spotkać strzelców, którzy się dopiero zapoznawają z konstrukcyą swej broni, która mimo najnowszego systemu w rękach ich staje się „samopałem“.

Bardzo słusznie, iż urządzający polowanie pomyśli o potrzebach cielesnych gości swoich i bynajmniej go od tego odwodzić nie myślę. Jeżeli mu to dla „honoru domu“ lub z innych względów potrzebne, niech każdy ile mu na to stać, będzie hojnym, niech przyjmuje gości swoich jak mu się podoba, ale przedewszystkiem zapomnieć nie powinien, iż dla prawdziwych

myśliwych głównym celem jest polowanie, iż źle pędzoną nagankę lub zfuszerowany kociełek — żadnym pasztetem, choćby to był strasburgski, załatać nie podobno. Zostawiwszy więc troskę o kuchnią i wygodę gości gospodyni domu, przedewszystkiem zwrócić winien uwagę na porządne przygotowanie i prowadzenie polowania samego.

Nie leży w zakresie niniejszego, szczegółowe opisanie, jak polowanie każde z obławą urządzone być powinno — próżne by też to były wysiłki, gdyż nikt z artykułu, choćby on był i najdokładniej zredagowany i illustracyami objaśniony, pojęcia nie nabierze do tyla, aby go mógł w praktyce i to od razu zastosować. Na to potrzeba prócz dokładnej znajomości łowiska — czy to pola, czy to lasu i długoletniego doświadczenia

Po doświadczenie takie, jeżeli go się niema, należy się udać do prawidłowego myśliwego i jemu kierownictwo polowania powierzyć. W każdym razie należy o tem pomyśleć zawczasu, nie w sam dzień polowania; i najwytrawniejszy myśliwy nie jest w stanie ułożyć planu przed samem rozstawieniem obławy, chociażby miał do pomocy karty sztabu generalnego.

A jakież na każdym, dobrym myśliwym przykre robi wrażenie i daje mu już przedsmak tego, co później jest nieunikniona konsekwencyą takiej myśliwskiej „ruchawki", gdy przed każdą naganką zaczynają się z leśnym, włódarzem lub urzędnikiem konferencye i debaty, gdzie obławę i strzelców rozstawić i które pola kociełkiem objąć. Nieporozumienia przy tak pobieżnej, z jednego punktu pola udzielanej instrukcyi, są nieuniknione.

Plan polowania powinien być na kilka dni naprzód wygotowany i na arkuszu papieru naszkicowany, stanowiska dla każdej partyi przy kociełku wyznaczone i na mapie odnośnym numerem zapisane. Dyrygujący każdą partyą winien znać dokładnie, nie tylko miejsce gdzie z oddziałem swoim ma stanąć, ale i w jakim kierunku i jakie obławą swoją objąć pola, ilu ludzi posłać pomiędzy strzelców i w jakich odstępach. Inaczej nie zamkną kociełka w wyznaczonych punktach lub nie zamkną go prawidłowo i jednocześnie.

Nie mniej koniecznem jest przy leśnych nagankach wyznaczenie i numerowanie miejsc dla strzelców; odpowiednio do wielkości odstępu, odmierza się na dubeltową odległość strzału stanowiska i nad miejscem takim przybija, z numerem bieżącym tabliczkę.

Polecić tylko mogę tabliczki z trwałego materyału, drzewa lub blachy, olejną farbą malowane, tym sposobem służą one na długie lata i oszczędza się coroczną pracę wymierzania stanowisk.

Numerowanie miejsc ma nadto i tę dogodność, iż oszczędza gospodarzowi rozstawiania i wskazywania strzelcowi każdego miejsca przy każdej obławie a co najważniejsza usuwa podejrzenie iż kierował się przy wyznaczaniu stanowisk ukrytymi względami.

Skoro gość myśliwy wyciągnął numer, takowy zobowięzuje go tak długo, aż kierujący polowaniem nie zarządzi świeże losowanie, a wówczas do nikogo nie może mieć pretensyi, jeżeli mało lub wcale nie przyszedł do strzału. — W interesie bezstronności

zaleca się losowanie takie urządzić przez dzień kilkakrotnie.

O tak nazwanych czeskich pędzeniach nie wspominam, gdyż kto takowe urządza, nie tylko dokładnie znać się na nich winien ale i posiadać personał łowiecki z polowaniem takiem obeznany.

Zaproszenie należy gospodarzowi wysłać jaknajwcześniej, jeżeli nie chce być wystawiony na przykre niespodzianki powstałe z odmowy — najmniej dni osiem przed terminem. Jasno też wyszczególnić w takowem należy nie tylko miejsce i czas zebrania się i zwierzynę do jakiej strzelać będzie się, ale i w jaki sposób, czy z naganką, czy w kociełki się poluje.

Nie tylko, że chodzi w tym wypadku w jakie ma się myśliwy zaopatrzyć naboje, ale i jak się ubrać. Różnica to bowiem wielka, czy myśliwy cały dzień przepędzi w pochodzie, czy też stojąc w lesie, lub co gorzej na polnym wydmuchu.

Jeżeli gospodarz o wszystkim tem pomyśli, oszczędzi wiele niemiłych niespodzianek i sobie i gościom swoim.

Jeżeli na gospodarza zwołanie polowania wkłada wiele i różnorodnych obowiązków, to i nie zwalnia bynajmniej od nich i zaproszonego gościa.

Gospodarz ma ich do zapamiętania kilkanaście, które wymagają nieraz bardzo skomplikowanych i długich zachodów, wielkich przygotowań i z nimi połączonych kosztów, natomiast zaproszony myśliwy ma tylko jeden bardzo łatwy i tani obowiązek do wypełnienia kosztujący go 10 fen. i 5 minut czasu, t. j. bezwłoczna odpowiedź, iż zaproszenie to przyjmuje lub nie przyjmuje.

Zdawałoby się, iż rzecz ta tak naturalna, tak się sama przez się rozumie, iż pisanie o niej jest po prostu młóceniem słomy lub strzelaniem na wiatr. Tymczasem w rzeczywistości dzieje się zupełnie przeciwnie.

Ludzie z najlepszymi obyczajami, najlepszym wychowaniem, uważają za odpowiednie albo zaproszenie takie zupełnie pominąć milczeniem lub też dać na nie odpowiedź telegraficzną w dzień polowania, lub też — co na jedno wychodzi — usprawiedliwić nieprzybycie 3 dni po takowem.

Jeżeli ktoś pragnie poznać rzeczywistą wartość pewnej liczby nieznanych mu bliżej myśliwych, to radzę mu użyć do tego bardzo prostego sposobu: zaprosić ich na polowanie.

Według szybkości nadchodzących na zaproszenie to odpowiedzi może otaksować ich kwalifikacye i zdolności łowieckie.

Prawidłowi myśliwi odpisują odwrotnie; w miarę im później odpowiedź nadchodzi zmniejsza się i stopień ich kwalifikacyi pod tym względem.

A skąd to pochodzi? — Rzecz bardzo prosta.

Myśliwi ci nie mają pojęcia, ile przygotowań i zabiegów porządnie prowadzone polowanie wymaga — nie mają pojęcia, bo u nich odbywa się może z woskowaną podłogą w pałacu, a kapelą w lesie, lub jeżeli sami polowań nie wyprawiają, z podobnemi akcesoryami jedynie w polowaniach udział brali; kalkulują też może z punktu swojego zapatrywania nie bez słuszności, iż przy takiem »pospolitem ruszeniu« i na takiej salonowej kampanii mniej chodzi o jednego marodera.

Otóż tym wszystkim pragnę tutaj objaśnić, iż jeżeli dobre obyczaje na-

kazują z okazyi zaproszenia na wesela itp. uroczystości odwrotnie decyzyą swą nadesłać — tym więcej należy to uczynić przy sposobności zaproszenia na polowanie, bo nietylko każde miejsce przy stole i łóżko w pokoju gościnnym, (proszę pamiętać, iż jesteśmy na wsi) ale nadto i każde miejsce w lesie — jest dla odnośnego gościa zarezerwowanem.

Byłem obecnym na takich polowaniach, gdzie gospodarz przygotował wszystko na 12 myśliwych z kalkulacyą po trzech strzelców na 4 oddziały przy kociełkach i po 12 stanowisk odmierzonych i ponumerowanych w lesie, z obławą 150 ludzi.

Tymczasem z 15 zaproszonych (trzech więcej na wszelką ewentualność) stawiło się wogóle trzech.

Ale to jeszcze nie najgorszy wynik. Znam i taki wypadek, gdzie z zaproszonych 15 strzelców stawił się jeden.

I jakżeż tu wobec tego myśleć o polowaniu i wyjeżdżać w pole lub do lasu? Nagromadzone gastronomiczne specyały można samemu skonsumować i wypić na pomyślność nieobecnych — ale kto wynagrodzi stratę w ludziach, w niezabitej zwierzynie, a przedewszystkiem nieprzyjemny zawód? Może się naturalnie zdarzyć, iż ten i ów zachoruje, lub jakie inne nieprzewidziane zajdą okoliczności, które spowodować mogą bez winy zaproszonego gościa niestawienie się, mimo pierwotnego zamiaru przybycia.

Ale jeżeli nie panuje w Europie cholera, lub jaka inna epidemia, przypuszczać trudno, aby z liczby 15-tu miało 14-tu nagle zachorować.

Podobne niespodzianki trafiają się zwykle przy zmianie powietrza, z nastaniem słoty; wówczas na gwałt przychodzą depesze o influencyi, bólu gardła i reumatyzmie. Kto się boji deszczu, ten nie powinien zaproszenia przyjmować, lecz skoro raz się zdecydował, jechać winien jak na wojnę, choćby pioruny biły! Dixi.

Czy stan dzików w Księstwie się mnoży.

Do takiego zapytania czuje się upoważniony, gdyż nie wiem czemu przypisać nagłe pojawienie się dzików w najróżniejszych kniejach naszego księstwa.

Już całą jesień dochodziły mnie wieści o ukazaniu się tych mile widzianych gości u nas. To tu spostrzeżono tropy, to temu dziki wybrały pole kartofli, to tu gajowy spotkał całą gromadę, to znów tam strzelano lub ubito jaką sztukę.

Na dowód, że dziki po całym księstwie się pokazują niech służy, że polowano na nie tej jesieni w Tarcach pod Jarocinem, a w Niechanowie pod Gnieznem ubito warchlaka.

W ostatnich dniach podczas polowania na zające u hr. Szołdrskiego w Żydowie pod Obornikami przepędzano małą remizę w polu. Najnie-

spodziewaniej wśród gęstej palby do bażantów wyparł nagle duży odyniec na pana domu i prawie ocierając się o niego przeszedł przez linią, zostawiając na pamiątkę kilka piór jako pokwitowanie za strzały, któremi go powitano.

Najładniejsze powitanie z dzikami miał p. Wojciech Lipski z Lewkowa pod Ostrowem, 22 listopada zabił bowiem ogromnego odyńca wagi przeszło 400 funtów.

Pan Lipski polował już od niejakiego czasu bezskutecznie na dwa dziki, które się całą jesień po jego knieji kręciły. Ponowa wreszcie ułatwiła tropienie, lecz któż opisze zdziwienie i radość myśliwego, gdy z miotu zamiast otropionych i spodziewanych dwóch małych sztuk wyłonił się olbrzymich rozmiarów odyniec, który otrzymawszy dwie kule runął o kilka kroków od swego pogromcy. Dzik ten musiał w ostępie zaszyć się już w wilią przed wieczorem i całą noc z miejsca się nie ruszył, gdyż śnieg zaczął sypać wieczorem, a tropów na śniegu nie było. Odyńce tej wagi nie tylko są u nas rzadkością, ale po dziś dzień nawet w Galicyi i Królestwie takich olbrzymów niesłychanie jest mało.

Otropione dwie sztuki przebiły się przez naganiaczy i dopiero w kilka dni później przy powtórnem polowaniu ubito jedną z nich, także sporego już wycinka wagi 230 funtów. Podobno do drugiego tego dzika rości sobie prawo dwóch myśliwych, z których jeden lekko go postrzelił, drugi celnym bardzo strzałem na miejscu rozłożył.

Na nieszczęście dla ostatniego, który bezwątpienia rzeczywiście dzika zabił, prawo myśliwskie, może nie bardzo sprawiedliwe, w tym wypadku jest niesłychanie stanowcze i pierwsza kula, choćby tylko skórę trąciła, zawsze się liczy jako dająca prawo do ubitego zwierza.

Jak mało dziki są u nas znane, jaskrawo oświeca fakt, że musiano udać polowanie na króliki, gdyż obławnicy ze strachu za nic w świecie dzików pędzić nie chcieli.

A. Ż.



Terminologia łowiecka.

Zwierzęta czworonożne.

(Nazwy, części ciała, czynności ich i wyrażenia używane przy polowaniu)

I. Nazwy.

Chmara = stado zwierząt ssących np. danieli w zwierzyńcu.

Gruba zwierzyna czyli gruby zwierz = żubr, łoś, jeleń.

Gniazdowy zwierz — wyrosły i przebywający w jednej knieji.

Legowisko, łożysko = miejsce spoczynku zwierząt.

Letni zwierz = w lecie urodzony.

Młodzik = nazwa zwierza młodego.

Mocny = wielki, n. p. mocny kozioł.

Nikczemny = mały.

Pomkły zwierz = czujny i z daleka umykający.

Przechodni = który z jednego lasu do drugiego przechodzi.

Rasa = gatunek, pochodzenie zwierząt według cech właściwych.

Rochmanna zwierzyna czyli płocha = zwierzęta łaskawe, jako to: jeleń, łoś, sarna itp.

Rozmnóż = czas rozmnażania się.

Szczwany zwierz = który już nieraz uszedł przed psami.

Sztuka zwierzyny = ubita zwierzyna.

Żer lub żyr = pokarm, pasza zwierząt ssących.

Żerowisko = miejsce gdzie zwierzęta ssące i ptaki żerują.

Zwierzyna łowna = zwierzęta, których mięso jest jadalne.

Zwierzostan = ilość zwierząt ssących znajdująca się w jakim łowisku.

II. Części ciała.

Bark = wyższa i grubsza część nogi przedniej, czyli łopatka.

Biegi = nogi wysokiego zwierza.

Blakowny = kolor zmieniony włosów zwierząt np. lis w lecie blakowny.

Farba = krew zwierząt.

Gęba = pysk ssących przeżuwających zwierząt.

Kęsy = zęby drapieżnych zwierząt.

Patrochy = wnętrzności zwierząt ssących np. patrochy zająca.

Pióra = żebra zwierząt.

Podczerewie = skóra brzuchowa u zwierząt ssących.

Połeć = bok grubego zwierza. Na połeć strzelać, kiedy obok myśliwego zwierz ssący przebiega; np szedł połciem zwierz.

Śpile czyli stopki = rogowe wyrostki w tyle nogi powyżej racic u jelenia, sarny i innych zwierząt ssących.

Szarawary = uda dzikich zwierząt.

III. Czynności.

Przypadać, przypaść = mówiąc o zwierzu, który się ukrył chwilowo przed naganką.

Przebić się = kiedy zwierz przez łańcuch obławy ucieknie.

Poslak, poszlak = trop zwierząt wyciśnięty na miękkiej ziemi lub śniegu.

Porosa = ślad, który zwierz zostawia po sobie na trawie, ścierając z niej ranną rosę.

Majaczyć = krążyć w koło.

Młyńcem w koło = czyli krążyć np. zając młyńcem ucieka

Sus = podskok, wybryk zwierza np. gach daje susy.

Stać = być, znajdować się np. w tej knieji stoją sarny.

Szustać = przeskakiwać, podskakiwać np. lis szusta.

Trop = ślad zwierza odciśnięty na świeżej ziemi lub śniegu.

Twardo leży = mówi się o zwierzynie, kiedy ją blisko podejść można.

Upadać = mówi się, kiedy zwierzę ze starości lub choroby skończy życie.

Wiatr = powonienie u zwierząt ssących.

Wietrzyć = węchem co poczuć lub śledzić.

Żerować = żywić się, na paszę wychodzić.

IV. Właściwości przy polowaniu.

Ciągnąć = ciągnie się trop np. lisa do boru, t. j. że lis do boru poszedł.

Gęsty = mnogi, n. p. w tej kniei jest gęsty kot.

Głęboki = używa się w znaczeniu daleki i wielki, n. p. kot siedzi w polu głęboko; las głęboki tj. wielki i rozległy.

Młyńcem = w koło, czyli krążąc np. zając młyńcem ucieka.

Osaczyć, obstąpić = okrążyć zwierzę w kniei wyśledzone.

Obielić = zdjąć skórę ze zwierząt.

Podnieść zwierza = zmusić ukrywającego się do ruszenia z miejsca.

Postrzał = rana, którą się zwierzynie z broni ognistej zadaje.

Posuwać się = kiedy zwierz w oddaleniu, spostrzegłszy polujących, ucieka, tak że go charty dopędzić nie mogą, np. szarak z daleka posunął się.

Przepaść = umknąć n. p. lis przepadł.

Przypadać, przypaść = zwierz, który się ukrył chwilowo przed naganką.

Ruszyć = wypędzić zwierza z legowiska.

Sadzić = uciekać, mówiąc o grubym zwierzu.

Twardo leży = kot lub inna zwierzyna, kiedy blisko podejść można nim się ruszy.

Tropić, tropować = iść za śladem zwierza.

Trzymać = długo gonić zwierzę, np. psy trzymają kota.

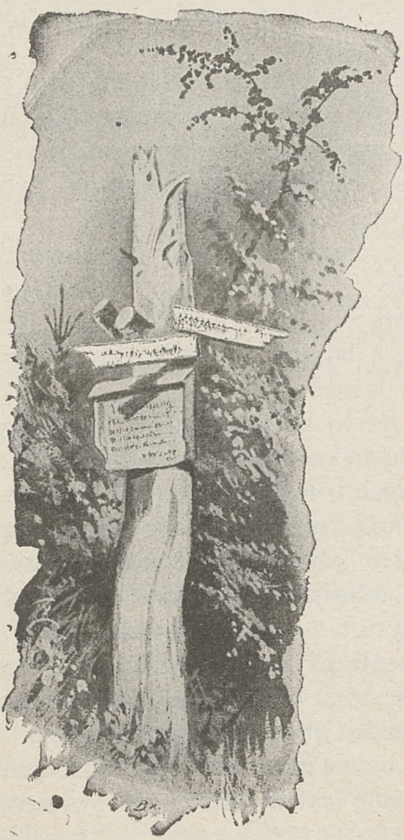
Trzymać na oko = gonić zwierza, widząc go przed sobą.

Trzebić = wywnętrzać jelenia lub sarnę.

Wietrzyć = węchem co poczuć lub śledzić.

Wypchnąć = wypłoszyć kota z kotliny, lub inną zwierzynę z miejsca, w którym się ukrywa i zmusić do ucieczki.

Wzruszyć = wypędzić np. wzruszył szaraka z kotliny.



Łowiec a leśnik.

Zima latosiego roku pozbawiona właściwego jej uroku, bezśnieżna, dżdżysta, wilgocią przepełniona sprawiła, że w kniei pusto i głucho a niejedno tradycyą uświęcone polowańko w Wilją Bożego Narodzenia zaniechać musiano. W święta zaś sama knieja zamieniała się w istne Pińskie błota, a z obawy nie wybrnienia z jej topieli niejednemu choć pasjonowanemu łowcowi wydawało się więcej stósownie pozostać w domu, a zająwszy wygodne miejsce przy kominku, wpatrywać się w igrające płomienie rozpalonych drewek, rozkoszując się miłem ciepłem. Otóż w tak dogodnych warunkach nie zważając na deszcz, zewnątrz o szyby bijący lub na poświst wiatru z żałosnem wyciem przez szpary wiekiem pamiętnej już leśniczówki się przedostający — zabrał się niżej podpisany Pobereżnik do przeglądu naj-

nowszych kronik, z których najbaczniejszą uwagę zwrócił mi »Łowiec« w swej już nie pierwszej odezwie do leśników W. Ks. Poznańskiego do współpracy nad nowo powstać mającym działem leśnictwa w łamach tegoż pisma.

Z prawdziwem uznaniem potwierdzić należy, że »Łowiec Wielkopolski« w czasie krótkiego swego istnienia, zaszczytne zajął stanowisko. Pod względem obfitej treści przewyższył nawet niektóre pisma łowieckie niemieckie, a co ważniejsze przełożył działalność na niwę swojską, do prastarych dąbrow i knieji naszych. Najlepsze pismo niemieckie »Łowca« nam zastąpić nie może. Dalszego rozwoju w obecnym kierunku tylko szczerze życzyć można. Wzmianka przyłączenia nowego działu leśnictwa i to poniekąd z krzywdą zacnego rodu ryb i raków (dzisiaj specyalnie miałem karpia wilijnego na myśli) w miejsce już istniejącego działu rybołówstwa daje mi pobudkę do skreślenia następujących uwag.

Myśl to w zasadzie piękna! Las to najarystokratyczniejszy produkt wszelkiej kultury ziemnej. Jakiż to czar i powab porywa ducha przestępującego po miękkich puchach mchu, wśród przepięknych paproci progi tej świątyni w przyrodzie, przepełnionej wśród rozlicznych krzewów kolumnami niebotycznych drzew, jakiej rozkoszy doznaje szukający wśród skwarnego letniego upału — chłodu i krótkiego wypoczynku pod sklepieniem rozłożystych konarów, gdzie przez gałązki świeżutką zielenią zliścionych złote potoki promieni słonecznych się przeciskają.

Któż nie odetchnął swobodniej w piękny wiosenny poranek balzamiczną wonią żywicznych lasów iglastych.

Któż nie nadsłuchiwał szumiących dumek odwiecznych buków i dębów — nie podziwiał wśród burzy Wszechmocy Bóstwa w sile elementarnej — któż nie zachwycał się w noc pogodną majestatyczną ciszą i urokiem lasu przy srebrnym odblasku księżyca. Któż nie raczył oka malowniczym widokiem stopniowych odcieni, niknących wśród tumanów mgieł smukłych, gonnych strzał olchy czarnej — któż nie napawał się widokiem smętnej brzozy białej, opuszczającej wieńcem swe ramiona. Któż zimową porą nie nasycał się widokiem czarującem lasu, przybranego w bielutką szatę, migocącem, wśród srebrnobiałych wierzchołków oszroniałych drzew i krzewów miliardem połyskujących pereł i brylantów. Zdaje nam się jakobyśmy się przenieśli w cudowną krainę przepysznych baśni.

Któż wreszcie jesienną porą nie doznawał wewnętrznego uczucia smętnego widokiem zamierającego życia porówno z opadaniem zżółkłego liścia z drzew, a zarazem nie nabierał otuchy w nowe życie z nastającą wiosną i młodą zielenią. — Czyż wogóle istnieje człowiek, któryby nie lubił lasu!?

Las to kolebką rodzaju ludzkiego, karmicielką ludzkości w zamierzchłych wiekach, tejże ostoją i twierdzą obronną, niewyczerpane źródło natchnień, poetycznych, pierwiastkiem czci religijnej, wydatne źródło dobrobytu, czynnik zrównoważenia sił elementarnych w przyrodzie — a przedewszystkiem poważną podstawą urodzajności gleby kraju kulturnego.

Las to nareszcie daje schronienie i karmę całym zastępom zwierzyny

łownej. Dla tych to właśnie przyczyn las najwięcej posiada lubowników. Może niejeden z Szanownych Czytelników »Łowca« słuszny zarzut mi uczyni, że zbyt jednostronnie zapatruję się na tę sprawę.

Jest to niestety smutna prawda mimo całej poezyi i użyteczności lasu, jest on u nas przeważnie tylko środkiem do utrzymania zwierzyny. Odpowiedzią gotową zaraz służę.

Istnieje już 25-ty rok jedyne pismo zawodowe leśne polskie »Sylwan« we Lwowie; pismo to jest organem Galicyjskiego Towarzystwa leśnego i wychodzi wysiłkiem redaktora obecnie p. Sokołowskiego, profesora jedynej szkoły lasowej polskiej na całym obszarze dawnej Polski, w Lwowie. Redakcya pisma tegoż wyraziła mi przed kilku laty swe ubolewanie, że jedyny organ leśny polski w tak trudnych wychodzący warunkach nie znajduje w W. Ks. Poznańskiem należytego poparcia. Na życzenie wysłałem p. redaktorowi około 100 znanych mi adresów P. T. właścicieli lasów i leśników w W. Ks. Poznańskiem, co odniosło ten skutek, że z dotychczasowych 6-ciu (wyraźnie sześciu) przedpłacicieli, liczba podniosła się -— risum teneatis — aż do 9-ciu (wyraźnie dziewięciu).

Jakaż perspektywa tedy otwiera się dla »Łowca«, jeżeli zainteresowanie wśród miarodajnych kół będzie podobne. (Nimrodów poświęcających się łowiectwu przypuszczam, że na powiat każdy w W. Ks. Pozn. conajmniej 200, podczas gdy w całem W. Ks. Pozn. (nie licząc właścicieli lasów) — mniej lub więcej samodzielnych gospodarzy lasowych tylko 40 a wraz z całym niższym personałem leśnym przypuszczalnie około 200 znajdować się może.

Uznając dobry zamiar Szan. Towarzystwa Łowieckiego — swej aprobaty Wydział Pozn. Tow. Leśnego udzielić nie może, ponieważ na ogólnym Zjeździe Leśników Polskich w Krakowie w sierpniu 1907 jednomyślnie zapadła uchwała, że organem Pozn. Tow. Leśnego będzie odtąd »Sylwan«, pismo o tendencyi głęboko naukowej obok wychodzić mającego dodatkowo miesięcznika czy kwartalnika przy »Ziemianinie«.

Już to z samego poczucia solidarności nie odważyłby się dla dobra sprawy żaden z członków Pozn. Tow. Leśn., aby wbrew powziętej uchwale samowolnie działać, a siły i tak już szczupłe rozdrabniać, ale pomni na przyrzeczenie dane p. prof. Sokołowskiemu, starać się będziemy wedle sił popierać dotychczasowe pisma Sylwana i Ziemianina.

Pomiędzy łowiectwem a leśnictwem istnieją przeciwieństwa i tak: kultury hodowane pod opieką zwierzyny łownej nie zbyt pięknie się przedstawiają. Słusznie sądzić by można, że okoliczność ta dla »Łowca«, zamykającego łamy dla leśnictwa, ujmy sprawować nie powinna.

Istniejące porównanie »lasu bez zwierzyny« z »panną bez wdzięku« jest wprawdzie umotywowane i choć zwierzynę łowną w lesie niżej podpisany pobereźnik jako konieczną potrzebę (malum necessarium) uważa, to jednakże nie od rzeczy będzie, jeżeli w dosłownem brzmieniu zacytuję wyjątek z pięknej rozprawy c. k. radzcy leśnego p. Cyryla Kochanowskiego, drukowanej w »Sylwanie« (rocznik 1905, str. 291 i następne) pod

tytułem »Las a zwierzyna« jako wbrew przeciwne zdanie:

.....»Mimo to słychać obecnie pomruk pośród rzeszy leśnej przeciw tej zwierzynie skierowany, pomruk bolesny, gdyż rozchodzi się o przyszłość lasów, pieczy leśników powierzonych. Każdy z nas to czuje, że tak obecnie dalej być nie może; każdy z nas w głębi serca odczuwa ból nad bezowocnością swych trudów i pracą wielu lat, wystarczy bowiem jeden fatalny rok, ażeby znój pracy leśnika zniknął z powierzchni, ażeby z lasu zostały niedogryzki, co rok dalej dogryzane.«

Wynika z tego, że przedstawiciele tak Flory jak Fauny, obecnie w wieku kultury większą jak ongi toczyć muszą walkę o byt, bezustannie nad tem pracować muszą, aby dla dobra ogółu przed zagładą uchronić tak piękny las jak i użyteczną zwierzynę. Byłoby jednakże rzeczą co najmniej wątpliwą, aby tak ważną obronę naszych lasów oddać li tylko w opiekę jednostronną »Łowca«.

Choć nie przysłużyłem się tem do utrzymania lasów, to jednak zwróciłem uwagę ogółowi gospodarzy lasowych na potrzebę większego niż dotąd popierania istniejących czasopism leśnych, obiecujących dodatni wpływ w pożądanym kierunku.

Kończąc pisanie mej rozprawki, wypełniłem pustkę i nudy świąteczne, deszcz lać ustał, słychać już tylko monotonię ciekącej z rynny wody. Ciszę zaś w kniei przerywa kwilenie puszczyka, a zdala wśród rozległych łąk i lasów dochodzą chrapliwe odgłosy płochej zwierzyny — a jako harmonijna nuta starego przymierza Fauny i Flory — długim przeciągłem echem odbijają się o wierzchołki starodrzewia, powtarzając dalej dęby — dębom —, buki — bukom.

Pobereźnik.

* * *

Powyższe pismo umieściliśmy w imię bezstronności chociaż nie zgadzamy się na jego konkluzyą i argumenta, któremi Szan. autor stara się takowe uzasadnić.

Nie chcemy bynajmniej wpływać na decyzyą Wydziału Poznańskiego Towarzystwa Leśnego i nie wchodzimy zupełnie w obowiązanie jakie tenże wobec czasopisma lwowskiego »Sylwan« przyjął na siebie. — Niechaj urządzi się tak, jak uważa dla siebie za najodpowiedniejsze. Pragniemy tylko wystąpić stanowczo przeciwko twierdzeniu, jakoby interesa leśnictwa i łowiectwa kollidowały ze sobą w tym stopniu, ażeby porozumienie było niemożliwe a oddanie »Łowcowi« naszemu w opiekę interesów leśnictwa miało być »rzeczą wątpliwą«.

Leśnictwo i myśliwstwo, to jest jakoby skojarzenie dwóch istot w jedno małżeństwo, razem są stworzeni do zamieszkania w jednym domu i do wspólnego pożycia przeznaczeni, a spór i niezgoda następuje, jak i w małżeństwie, dopiero wtedy, jeżeli jedno nad drugim usiłuje odnieść przewagę.

Że nie wszyscy leśnicy podzielają zdanie p. Pobereźnika, niechaj służy za dowód rozprawa p. F. Skoraczewskiego »Zima nadchodzi« lub korespondencya p. Spychalskiego z Małorusi (patrz num. 16—19 Łowca). Czy Szan. autor już widział lub wystawić sobie może knieję bez zwierzyny? To już nie »panna bez wdzięku« — przy której każdy obojętnie siedzi lub bez zwrócenia uwagi przechodzi — to jest poprostu martwe ciało nadobnej dzie-

wicy, nad którem każdy miłośnik piękna załamuje ręce z rozpaczy.

Nie do separatyzmu więc, ale do wspólnego, zgodnego pożycia powinien każdy miłośnik przyrody zachęcać i łowców i leśników naszych, a szlachetnem zadaniem i naszego »Łowca« będzie, krzewić harmonją taką wśród czytelników swoich.

Tyle mieliśmy do powiedzenia pod względem etycznym. Praktycznie zaś rzecz biorąc można się tylko spodziewać naprawy stosunków przez zwrócenie miłośnikom sportu łowieckiego uwagi, gdzie są stosunki nienormalne t. j. gdzie hodowla zwierzyny traktuje się z rzeczywistą szkodą leśnictwa.

Wedle naszej praktyki rzecz się ma zupełnie przeciwnie, tam gdzie niema zamiłowania łowiectwa, niema go i do lasu, niema i knieji. W porębach gospodarzą żydzi, a pomiędzy zwierzyną kucharze i najmity. Widziałem dużo takich, którzy dla miłości zwierzyny sadzili remizy i całe lasy — ale nigdy takich, którzyby ze względów łowieckich takowe niszczyli. Każdy miłośnik polowania, który okolicznościami powodowany, zmuszony został do sprzedaży lasu, uczynił to z pewnością jedynie z bólem serca.

Przez załączenie dodatku »Leśnika« do »Łowca« pragnie Towarzystwo Łowieckie w wspólnym dobrze zrozumianym interesie u zwolenników sportu myśliwskiego zamiłowanie do lasu gdzie jest podtrzymać, a gdzie go niema wzniecić i wykazać, iż tylko wspólne i racyonalnie prowadzone gospodarstwo leśne i łowieckie pożytek przynieść i zadowolenie estetyczne stworzyć może.

Nie trzeba zapomnieć, iż myśliwi są tylko ludźmi i to ludźmi z namiętnościami więcej może rozwiniętemi, jak inni. Trzeba więc chcąc dojść do celu przy każdej sposobności — w sposób bijący w oczy — przypominać im jakie mają obowiązki obok myśliwskich i dla »najarystokratyczniejszego produktu kultury ziemnej« tj. lasu.

Musielibyśmy wszakżeż zapoznawać obowiązki nasze, gdybyśmy nie mieli starać się wykorzenić uprzedzenie jakie znowu co do łowiectwa znajduje się częściowo i pomiędzy gospodarzami lasu tj. leśnikami naszymi, a czego już choćby pismo Szan. autora jest najlepszym dowodem.

Te przeciwności właśnie, zadaniem »Łowca« pogodzić i do tego nadaje się zupełnie jako wspólny organ. Przeciwności te nie są rozdzielone taką przepaścią, aby przez nie mostu porozumienia położyć nie było możnością.

Jaką drogą i jakiemi środkami dojść do tego pożądanego celu, rozpiszemy się jeszcze w przyszłym i następnych numerach »Łowca«, w którym to celu otwieramy dyskusyą nad tą sprawą. Dziś dla braku miejsca musimy ją odłożyć.

Przypisek Redakcyi.

Rozmaitości myśliwskie.

Próba nośności kur. Klub angielskich hodowców drobiu użytkowego przeprowadza obecnie próbę nośności kur, która ma potrwać 12 miesięcy. Do próby użyto 6 stadek złożonych z 6 sztuk kur każde; wszystkie kury pochodzą z lęgu z r. 1907 Każde stadko jestpomieszczone w od-

dzielnym kurniku o podwójnych podwórkach z trawnikiem i grzebaliskami.

Pierwszy miesiąc próby wykazuje następujące wyniki:

Stado	Zniosło jaj
1. Białych Wyandotów.	77
2. Żółtych Plymouth-Rocków . .	58
3. Białych Wyandotów.	50
4. „ „	41
5. Białych włoskich (liworneńskich)	41
6. Żółtych Plymouth-Rocków . .	31

Najwięcej jaj, bo 25 w jednym miesiącu, zniosła jedna kura ze stada 3-go Wyandottów białych, po niej następuje żółta Plymouth-Rocks z 23 jajami, a wreszcie znowu na trzeciem miejscu występują 2 białe Wyandottes ze stada 1-go, z których każda zniosła w pierwszym miesiącu po 21 jaj.

Hodowca drobiu.



W Śliwnikach (pow. ostrowski) ubito 16. XII. 07 w 14 strzelb 310 zajęcy i jednego lisa. Razem padło w tym sezonie na obszarze 7 tysięcy mórg 524 zajęcy, jeden lis oraz kilka królików. *M. N.*

* * *

Z R a w i c k i e g o:

Dnia 2 stycznia odbyło się polowanie na zające w rewirze p. Orlińskiego. Powietrze: trzaskający mróz, lekki wiatr północny; 1400 mórg; 6 kociełków, 10 strzelb, 100 naganiaczy. Rezultat: 133 zajęcy. — Gospodarz poniósł dotkliwą stratę. Znakomity wyżeł dowodny, który na konkurencyi i na wystawie w Berlinie brał premie, posłany za postrzelonym zającym, rzucił się za postrzałkiem do rzeki, otwartej dla wartkiego prądu, i uległ paraliżowi w zimnych jak lód falach. Jak Szan. Gospodarz oświadczył, jedyną dla niego pociechą przy tem nader smutnym wypadku była ta okoliczność, że wierny towarzysz jego legł spełniając swój obowiązek. *K. G.*

Panu Orlińskiemu jako naszemu współpracownikowi wyrażamy na tem miejscu z powodu tak przykrego wypadku nasze współczucie. Stratę taką pojąć tylko zdolnym jest ten, który posiada podobnego towarzysza. Niestety u nas jest mało myśliwych, którzy to zrozumieją. *Przyp. Redakcyi.*

* * *

W dniu 7 stycznia rb. na polowaniu w Miedzychodzie w pow. Śremskim ubito na 1200 mórg w osiem strzelb 100 zajęcy.

Nie mogąc listownie odpowiedzieć na wszystkie tak licznie nam z okazyi zmiany roku nadesłane życzenia, przesyłamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

Redakcya.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.